

Michał Strachowski: Obrazy przyszłości

Do współczesnej wrażliwości, rozsmakowanej w „estetykach zmaconych”, szczególnie może przemówić forma tytułowego eseju („Po piśmie”) złożona z tekstów piosenek, wywiadów oraz przemyśleń autora. Czy nie tak wygląda nasza codzienność rozpięta między Tik Tokiem a Instagramem? – pisze Michał Strachowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „AI. Czy istnieje nie-ludzka kultura?”.

Dopóki ta kobieta z Rijksmuseum // w
namalowanej ciszy i skupieniu // mleko z
dzbanka do miski // dzień po dniu
przelewa, // nie zasługuje Świat // na
koniec świata.

Wisława Szymborska, Vermeer

Gdy między październikiem a grudniem 1866 roku Théophile Thoré-Bürger publikował w „Gazette des beaux-arts” artykuł o Johannesie Vermeerze zapewne nie przypuszczał, że przywracając kulturze europejskiej pamięć o jednym z największych twórców XVII wieku rozpoczyna zarazem niebywałą karierę tego malarstwa. Co było tak pociągającego w tych obrazach? Niebywała maestria formalna, wierność widzialnemu światu, którą Thoré-Bürger wziął, niesłusznie, za

apoteozę codzienności, ideał sztuki zaangażowanej społecznie. Fotograficzna jakość tych płócien nasuwała kolejnym badaczom przypuszczenie, że wprawnej ręce i skupionemu spojrzeniu towarzyszyła praca jakiegoś przyrządu optycznego, najprawomocniej kamery obskury, pozwalającego chwycić ulotność spostrzeżeń, ukonkretniać alegoryczne znaczenia; przy czym nie była to mechaniczna „reprodukcja”, lecz wykorzystanie możliwości techniki w mającym swoje źródła w starożytności poszukiwaniu jak najbardziej adekwatnego o b r a z u ś w i a t a.

O ile w przypadku Vermeera znaczenie techniki dla twórczości może mieć nostalgiczny urok dawności, to współcześnie nabiera wielkiej wagi. Tejże problematyce poświęcone jest wydane w 2019 roku *Po piśmie* Jacka Dukaja. Autor *Lodu* na blisko czterystu stronach snuje refleksje nad tym, jak będzie wyglądała literatura czy szerzej kultura po końcu „ery Gutenberga”. Już sama forma książki, nieciągła i nieklarowna, będąca swoistym „kolażem”, zdaje się ucieleśniać ową zmianę. Nie jest to ani ułożony na akademicką modłę traktat filozoficzny ani też zbiór artykułów z ostatnich lat. Można raczej mówić o panoramie myśli. Czytelnik znajdzie tu zarówno teksty o przełomie, jaki przyniesie przejście do świata post-piśmiennego, rozważania o języku, sztucznej inteligencji czy wizje przyszłości. Do współczesnej wrażliwości, rozsmakowanej w „estetykach zmaconych”, szczególnie może przemówić forma tytułowego eseju złożona z tekstów piosenek, wywiadów oraz przemyśleń autora. Czy nie tak wygląda nasza codzienność rozpięta między Tik Tokiem a Instagramem? Innymi słowy, to, co mogłoby się zdawać słabością książki – niejasność [1] czy niekonsekwencja [2] – najlepiej oddaje materię, której dotyczy. A literackie, *nomen omen*, zacięcie wydobywa tak ważny obecnie aspekt emocjonalnego zaangażowania odbiorcy [3]. Ale czy opowieść o końcu świata, a to jest przecież główny temat książki Dukaja, można

opowiedzieć tak zupełnie na chłodno? Osobną kwestią pozostaje to, czy najbliższa przyszłość będzie wyglądać tak, jak przedstawia ją pisarz. Albo stawiając kwestię inaczej, czy ma tak deterministyczny charakter.

*To, co mogłoby się zdawać
słabością książki – niejasność
czy niekonsekwencja –
najlepiej oddaje materię,
której dotyczy.*

Zastrzeżenie budzić
musi
przeciwstawienie
rozumienia świata
jego *przeżywaniu* [4].
W istocie trudno
jedno od drugiego
oddzielić. Inną

kwestią jest to, czy ta dystynkcja nie nabierze mocy w przypadku sztucznej inteligencji. Jeśli rzeczywiście osiągnie ona samoświadomość, jak prorokuje autor, to czy będzie ona zbliżona do ludzkiej? Czy nie gubi nas skłonność do antropomorfizacji? Elementarnym doświadczeniem człowieka są ograniczenia narzucane mu przez cielesność. Rozkosz poznania zawdzięczamy śmiertelnemu ciału. Jakie może być nie-ludzkie ciało? Cieszymy się budowaniem wspólnoty z innymi ludźmi. Ale jak może wyglądać wspólnota stworzona przez sztuczną inteligencję i czy w ogóle będzie potrzebna? Odpowiedzi na te pytania zabrakło u autora *Imperium chmur*.

Wreszcie, pewną niekonsekwencją opublikowanie *Po piśmie* w formie papierowej. Czy kolażowa forma nie sprawdziłaby się lepiej pod postacią hipertekstu, uzupełnionego dźwiękiem i obrazem? A może jest to przewrotne wyznanie wiary w potęgę pisma? Każdy, kto choć raz doświadczył Proustowskiej przyjemności lektury musi odczuwać niepokój na myśl o „dematerializacji” książki. Oznaczałoby to przecież osłabienie lub nawet zerwanie ciągłości z tymi, którzy wiedzę o świecie

czerpali z druku, jak czynił to przywołany na wstępie Vermeer. Ale jakakolwiek będzie przyszłość pisma zapewne nie zniknie najstarsza ludzka potrzeba – tworzenie obrazu.

Michał Strachowski

[1] Autor momentami wysnuwa zbyt daleko idące wnioski. W *Do kresu nadziei*, rozdziale poświęconym kwestiom językowym, utrzymuje, że różnica między angielskim I hope... a polskim "posiadaniem nadziei na coś" tworzy inny obraz świata przy użyciu tych samych zwrotów. Problem w tym, że w obu językach znaczenie jest identyczne.

[2] Dobrym przykładem jest rozdział zatytułowany *Sztuka w czasach sztucznej inteligencji*. Chociaż autor poświęca zagadnieniu sztuki osobny tekst, to ani razu nie definiuje tego pojęcia. Nie przytacza także dzieł podejmujących tematykę splotu twórczości i sztucznej inteligencji, zarówno działających w obrębie nowych mediów jak też tych tradycyjnych. A przecież przykładów nie trzeba szukać daleko. Przytoczyć warto jeden. Gdy w 2002 roku malarz Gerhard Richter został poproszony o stworzenie witraży do katedry w kolonii, wykonał abstrakcyjny kolaż złożony z 11500 kwadratów w siedemdziesięciu dwóch kolorach, przypadkowo ułożonych przez komputer. Inaczej mówiąc, niemiecki malarz na dekady przed współcześnie generowanymi przez sztuczną inteligencję obrazami stawiał pytanie o to, czy AI może być naprawdę twórcza. A na głębszym poziomie pytał się o to, czy twórczość jest czymś niezbywalnie ludzkim.

[3] Jest to szczególnie istotnie w przypadku opisywanych przez Dukaja popularności narracji tożsamościowych, które widzi jako przejaw „transferu przeżyć”. Wydaje się jednak, że ujęcie tego zjawiska społecznego może mieć pewnego rodzaju uproszczeniem.

[4] Korzeni kultury przeżywania można szukać już w Odrodzeniu, które przyznało samoistną wartość poezji, czyli wyrażaniu tego, co niewyrażalne w języku scholastyki.